

Stefania Grodzieńska rozmawia z Ireną Eichlerówną

PANI Ireno, od soboty codziennie w ciągu dziewięciu dni będziemy rozmawiały na scenach przedmiejskich Domów Kultury. Przedmiotem naszych rozmów będzie pani praca zawodowa, pani poglądy na sprawy artystyczne, pani jako osoba prywatna, pani jako własność publiczna i w ogóle pani jako pani.

— Oooch!

— Właśnie. Myślę, że każda z tych naszych publicznych rozmów będzie inna i z góry się przyznaję, że choć na żołdzie „Expressu” i „Estrady”, będę się starała zaspokajać przede wszystkim własną ciekawość.

— Straszne.

— Przypisuję sobie do tego prawo, bo jestem jednym z wielbionych panią widzów.

— Aaaa...

— No widzi pani. Mam nadzieję, że w czasie tych — nazwijmy je — wywiadów dojdzie między nami do różnic zdań...

— Na pewno!

— A nawet do wzajemnych złotliwości...

— Już się szykuję!

— ...które ustrzegą nas od wpadnięcia w oficjalny ton.

— Nam to nie grozi.

— Ja też tak sądzę. Niestety, dzisiejsza nasza rozmowa przeznaczona jest do utrwalenia na martwym papierze, choć w żywym piśmie...

— „Nic tak nie płami”?

— O, to, to. Z natury rzeczy więc musimy trochę „przydrętwić”.

— Szkoda. Bardzo nie lubię drętwieć.

— Tym lepiej — wobec tego proszę o szczerłość i nienamysłanie się.

— Jak zawsze.

— Sama pani rozumie, że wypadła zacząć od obowiązującego w tych okolicznościach pytania: co pani sądzi o „Karuzeli Warszawskiej” i o udziale w niej?

— Akcja śliczna, ludzie organizujący ją — zachwycający...

— Przekażę.

— Na przykład „Express”! Cudownie zapowiada te przedstawienia. Czy mój udział zdoła przewyższyc zapowiedź?

— Ooooh (Proszę wybaczyć, u mnie takie odgłosy wychodzą o wiele mniej melodyjnie, niż u pani). A teraz z innej beczki. Co pani uważa za dobre strony losu kobiety?

— Wszystko! A więc pewnie i nic. Chyba jednak mądrych przyjaciół?

— Co panią drażni w naszym codziennym życiu?

— Tandeta — zawsze jest śmieszna, we wszystkich dziedzinach, ludziach i objawach. Nudzi mnie to, nic mnie nie obchodzi. Nie lubię tak tonąć — chyba nie warto?

— Pani Ireno, na wszystkie moje pytania odpowiada pani pytaniami. Czy to wyraz wahania, czy skromność, czy po prostu słynna modulacja pani głosu?

— Zarozumiałość?

— Znowu pytanie! Trudna z pani rozmówczyni... Za to karniak: czego pani nie lubi w sobie, jako w aktorce?

— Aktorki.

— Pani dużo podróżuje. Które z naszych miast ma według pani najciekawszą publiczność?

— Może Warszawa?

— Dlaczego?



— Chyba najzabawniejsze różnice opinii.

— Grywała pani ze znakomitymi aktorami. Którem partnerem najbardziej się pani szczeni?

— Junoszą-Stępowskim. Pewnie był najnowocześniejszy.

— Czy była rola, którą uważałaby pani za swoją kłeskę artystyczną?

— Uważam, że nie było.

— A za sukces?

— Uważam, że na szczęście jeszcze nie było.

— Jaką rolę chciałaby pani zagrać?

— Nie mogę obwieścić drukiem, wówczas na pewno nie zagram. Zagra kto inny.

— Niech pani mi powie prywatnie.

— W sobotę, na Kole.

— Proszę zaproponować idealną — zdaniem pani — obsadę jakiejś sztuki. Daję pani do dyspozycji wszystkich polskich aktorów.

— Ha!

— Ha. Więc?

— Nie warto tego robić. Pominięci mszczą się.

— Dziękuję i przestaję panią dusić. Ale jestem pewna, że jeżeli nie od razu na premierze na Kole, to na Rakówcu, czy hen w Rembertowie będzie nam pani odpowiadała mniej dyplomatycznie.

ZAPRASZAMY!